

G

Marta Piwińska, IBL PAN

GOPŁO

Gopło położone w prowincji Wielkopolsce, najobszerniejsze i najświetniejsze wśród „Polaków”, opisał dość dokładnie Jan Długosz. Dane historyczne Długosza porównał z informacjami sobie współczesnymi Wincenty Pol, poeta, autor *Pieśni o ziemi naszej*, który romantyczne i patriotyczne zainteresowania łączył z fachową wiedzą geograficzną. On pierwszy zbadał przemiany przestrzenne Gopła i przeniósł swe obserwacje na mapę. Obniżenie poziomu wód podzieliło pra-Gopło na osobne jeziora i odsunęło Kruszwicę od brzegu. Miało to konsekwencje historyczne.

Okres rozkwitu Kruszwicy przypada na wiek XI i XII, choć archeologowie odkryli ślady wcześniejszego osadnictwa. Położona u zbiegu dróg wodnych, na skrzyżowaniu szlaku handlowego z Zachodu na Wschód ze szlakiem bursztynowym, w wieku X była ośrodkiem państwa Polan, a w wieku XI – monarchii wczesnopiastowskiej. Straciwszy łączność ze szlakami wodnymi, Kruszwica zaczęła upadać, co prawdopodobnie przyczyniło się do rozwoju w wieku XIII i XIV historycznych legend.

Legendy o bajecznych początkach państwa podjęto na wielką skalę i programowo u schyłku dawnej Polski i po III rozbiorze jako legitymizację prawa narodu do samodzielnego bytu. Wśród licznych dzieł okresu preromantycznego wielką popularnością cieszył się *Piast ze Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza, gdzie autor opisał zamek Popielów, którego wieże odbijają się w jeziorze, zgromadzenie Słowian nad Gopłem, „lepiankę” Piasta z gniazdem bocianim na dachu, jego pasiekę i odwiedziny niebiańskich gości, którzy odchodząc, zostawili po sobie „słodki zapach”. Ze zdumiewającą dokładnością powtórzył potem te szczegóły Słowacki w *Królu Duchu*.

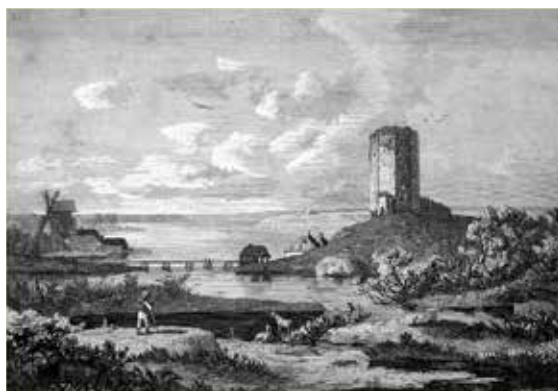
Poza Słowackim inni wielcy romantycy nadgoplańską okolicą się nie interesowali. Preromantycy wyeksploatowali temat, nadali mu charakter dydaktyczny, a wreszcie *Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim opowiadał* Lelewela przeniosły legendy do pokoju dzieciennego. Wydaje się, że na długo przed Mrożkiem i Białoszewskim od Lechów, Piastów i Popielów wiało nudą.

Bez większego powodzenia próbował nadać jezioru nową wartość poetycką pochodzący z Wielkopolski Ryszard Berwiński, który Gopło znał i, jeśli wierzyć jego wierszom, pływał po nim łódką. W wydanej w roku 1844 w Poznaniu *Księżdzie życia i śmierci* poświęcił mu sporo strof, przenosząc nocne obrazy Świtezi na „rodzinnych wód odmęty”. Ten poeta niezbyt wysokiego lotu i romantyczny folklorysta jest także autorem poematu *Bogunka na Goplu*, która pozostała w pamięci kulturalnej raczej jako osobliwość niż dokonanie literackie. Berwiński napisał ją językiem sztucznie utworzonym, archaizowanym, który miał, wedle niego, oddawać słowiański ton opowiadanych legend. Nie udało mu się jednak tym sposobem Gopła „zaczarować wyobraźnią”, choć nie brakowało mu pomysłów, które

czepał z romantycznej fantastyki, ballad i folkloru. Jezioru, na którego dnie „słpią umarłe bogi”, nadał charakter demoniczny: „Gopło corocznie haracz swój odbiera – corocznie ktoś utonąć w nim musi” – pisał w komentarzach.

Większy sukces w przypomnieniu historycznej okolicy odniósł w 1876 roku Józef Ignacy Kraszewski, który nad Gopłem osadził *Starą baśń*. Zakrwawione wody Gopła, do którego zbrodniczy Popiel każe wrzucać stopy trupów, zgodnie zresztą z przekazami legendowymi, tutaj także są dość złowrogie. Pozytywną rolę Kraszewski przeznaczył dla jeziora sąsiedniego, Lednicy. Ulokował tam „chram Niji” – pogańską gontynę, która jednoczy w wierze Słowian. Powieść była czytana. Dodać jednak należy, że jej sukces do dziś jest dwuznaczny, ponieważ właśnie tę powieść Kraszewskiego najczęściej uznawano za romantyczny kicz.

Ożywić piastowską tradycję nad Gopłem próbowano w przeddzień powstania styczniowego. Ponieważ początki państwa datowano wówczas na rok 860 – na rok 1860 planowano uczczenie tysięcznej rocznicy. Pomysł wyszedł z Wielkopolski, komitet rocznicowy zwrócił się do Lelewela, który poparł przedsięwzięcie i przysłał zarys scenariusza uroczystości. Mieli w niej wziąć udział Polacy z wszystkich zaborów, Lelewel projektował patriotyczne śpiewy na błoniach przy Kruszwicy, kładł nacisk na masowe uczestnictwo ludu wiejskiego. Ze względu jednak na trudności obchody odłożono na rok 1863. Inicjatywę tę zepchnął w niepamięć wybuch powstania.



J. Chełmicki, *Zamek w Kruszwicy*, drzeworyt

(Źródło: „Tygodnik Powszechny” 1884, nr 6; ze zbiorów Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN)

Losy jeziora i ruin nie potoczyły się zbyt szczęśliwie. Pietyzm XIX-wieczny sprawił, że w roku 1896 „odrestaurowano” ocalałą z wczesnośredniowiecznego zamku Mysią Wieżę w Kruszwicy. Dziś wchodzi się do niej przez wykonane w roku 1956 betonowe schody. W roku 2008 powstał projekt zbudowania niedaleko Gopła kopalni odkrywkowej węgla brunatnego, co zagraża dalszym obniżeniem wód i zniszczeniem środowiska.

Gopło podniósł do poezji Słowacki w *Balladynie*, *Lilli Wenedzie* i w *Królu Duchu*. Słowacki nigdy Gopła nie widział. Nadał jednak legendarnej okolicy koloryt, który choć nie ma wiele wspólnego z jeziorem torfowym w Wielkopolsce, to ustanawia jedną z wyrazistych przestrzeni romantycznych w naszej tradycji kulturalnej. Przestrzeń tę zaczął tworzyć w *Balladynie*.

Umieścił ją w czasach bajecznych nad Gopłem. Lokalizacji tej Słowacki nie traktował dosłownie. Przestrzeń w tym dramacie ulega podobnej „ariostycznej” transformacji jak historia.

Zbanalizowana przez dydaktyzm nadgoplańska okolica popielowo-piastowska była zarazem znana i jakby zapomniana. Słowacki nadał jej rys szekspirowski, balladowy. Bardzo ostro romantyzował w sposób całkowicie jawny, przez tytuł. Topografia *Balladyny* jest ostentacyjnie balladowa: las, chatka pustelnika, złamany mostek, zamek i wioska, lud. Gopłana jest literacką siostrą Świtezianki i wszystkich ondyn, Lorelei, nimf wodnych epoki. Folklorysty wprawdzie lubią wskazywać, że Słowacki korzystał także z pieśni ludowych, ale i to było zgodne z wzorami. Podobnie jak szekspirowanie: *Makbet* patronuje walce o koronę, *Sen nocy letniej* – erotycznej komedii. Wśród wielu gotowych wątków, z jakich czerpał poeta, zwykle wymienia się jeszcze wątek „z chłopą król” oraz gazety, aktualności polityczne. Przestrzeń w tym dramacie ma koloryt lektur Słowackiego. Albo: te wszystkie lektury stanowią współczesny mu filtr, przez jaki widzi i opisuje czasy bajeczne nad Gopłem.

Cechy niepowtarzalne i tzw. koloryt lokalny przestrzeni nadawało w romantyzmie przeżycie osobiste, emocjonalna, liryzująca lub gniewna wizja miejsc, która zakorzeniała w nich wyobraźnię. Dla Słowackiego przeżycie literackie miało często siłę równą przeżyciu rzeczywistemu. W liście dedykacyjnym do *Balladyny*, zapowiadając cykl sześciu dramatów, wspomina „sny swego dzieciństwa”: „Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy...”. W *Balladynie* spełnia te wczesne marzenia, zapewne dlatego wspomina o nich. To chyba nadaje osobliwą świeżość tak nasyconej literaturą okolicy... Ale Słowacki spełnia swe marzenia o dziele historycznym z dystansem, także do owych marzeń. „Fantastyczna legenda” wydobyta z „ciszy wiekowej” dzieje się nad Gopłem potraktowanym z „ariostycznym uśmiechem”, ironicznie umownym, ale i bardzo osobistym zarazem.

Pisał *Balladynę*, mieszkając nad Lemanem. W komentarzach do dramatu wyczytać można, że w przeciwieństwie do Mickiewicza motyw jeziora pojawia się u Słowackiego dopiero od chwili osiedlenia w Genewie. Przypomnieć jednak wypada wczesną powieść poetycką, *Żmija*, gdzie „sto wysp zielonych wiosną zatonie” w falach Dniepru, przypomnieć można „falę błękitną”, która kołysze „łódkę Greka” w morskiej powieści *Lambro*, by zauważyć, że to, co dzisiaj nazywamy wyobraźnią akwaticzną, Słowacki miał, jeszcze zanim osiedlił się nad Lemanem. Jakkolwiek było, szwajcarskie jezioro jest stale obecne przed jego oczami, świadczy o tym korespondencja.

Słowacki mieszkał w Szwajcarii od grudnia 1832 roku. Inaczej niż Mickiewicz, który w Lozannie, w swym „pięknym domu” miał olbrzymie okna „z widokiem na ogród i jezioro”, Słowacki w pensjonacie pani Pattey, pod Genewą, „w wiejskim domu o kilkadziesiąt kroków od miasta”, zajmował „pokoik” z oknami „jak zwyczajnie w Szwajcarii z małymi szybami” (list do matki z 30 grudnia 1832) i jeziora z okna nie widział. „Górę Mont Blanc widzę co dnia z moich okien” (list z 27 kwietnia 1834). Leman jest jednak wciąż obecny w jego listach. „Listy wasze często odczytuję nad Genewskim jeziorem, a po przeczytaniu myślę o was, patrząc na rozległe błękity fali” (15 marca 1833); „Siedzę cicho i spokojnie nad brzegami jeziora [...] Kilka razy pływaliśmy w czółnach” (6 czerwca, 1833); „A po obiedzie bawimy się razem w salonie, często idziemy nad jezioro” (23 sierpnia 1833); „Wracaliśmy po jeziorze przy świetle księżycy” (22 września 1833); „Wystawcie sobie jezioro czyste i równe

jak zwierciadło” (27 października 1833); ”Siedzę cicho i spokojnie nad brzegami jeziora” (15 lipca 1833) – to stały refren listów. Gdy w listopadzie i grudniu 1835 roku pisał *Balladynę*, która się zaczyna w „lesie blisko jeziora Gopła”, a zaraz potem, w trzeciej scenie pierwszego aktu, „widać jezioro Gopło”, skąd „wytryska z wody Goplana” w wieńcu z uspionych na zimę na dnie jeziora jaskółek (wiele rozpraw napisano o tym wieńcu), zapewne widok „błękitnego jeziora”, które w Szwajcarii miał wciąż przed oczami, nałożył się na jego wizję Gopła. Albo wywołał w jego wyobraźni polskie jezioro.

Zapewne o nim czytał. Nie znamy dokładnej listy lektur Słowackiego, wiadomo jednak, że jego odczytanie historyczne było imponujące. Marian Bizan i Paweł Hertz w *Glosach do «Balladyny»* z 1970 roku przytaczają obszerny fragment z wydanego na emigracji przez Jędrzeja Słowaczynskiego dziełka *Polska w kształcie dykjonarza historyczno-statystyczno-geograficznego opisana* (Paryż 1833–1838). Do opracowania hasła „Kruszwica” autor sięgnął po opis Wawrzyńca Surowieckiego: „Całe jej położenie obronne, przyjemne i wspaniałe nad Gopłem, tym pysznym jeziorem polskim, daje jej słusznie pierwszeństwo przed innymi miastami kraju. Stanąwszy na brzegach półwyspu, na krańcach potężnego niegdyś zamku, człowiek czuje się być wyniesionym nad poziom żyjących. Z trzech stron ogromna płaszczyzna wód przezroczystych, widok zielonych gajów, rozsianych wiosek, kwitnących pól, odbijający się wspaniałe obraz zapadającego słońca; wszystko to mówi: że tu było kiedyś mieszkanie bóstw i wielkich ludzi. Z drugiej strony wieża, ten nieśmiertelny pomnik płukany zewsząd wodą jeziora, jako świadek odwieczny, wystawia cały szereg wypadków, jakim od tysiąca lat podlegał gród Swista i Polska cała”.

Słowacki nie widział Mysiej wieży, zwiedzał jednak zamek Chillon położony na wodach Lemanu. „[...] ogromny zamek, cztery wieże” hrabiego Kirkora jest podobny do zamków, których sporo dziś jeszcze stoi w Szwajcarii. Gopło Słowackiego stapia się w wyobraźni z Lemanem. Poeta o tym wiedział.

Od młodości, a w każdym razie od *Godziny myśli*, Słowacki z zainteresowaniem śledził własny proces twórczy. I jak zwykle u niego – we wspomnieniu wszystko staje się bardziej wyraziste – albo: wspominając, lepiej rozumie sam siebie. Z jakich źródeł czerpała jego wyobraźnia, gdy pisał tragedie nadgoplańskie, wyjawiał w *Liście drugim. Do Autora Irydiona*, jakim poprzedził *Lillę Wenedę*: „Przed pięćmi laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarii, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknnością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć – Co? – kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopców, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów [...] Takim jest dzisiaj to miasteczko – lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się jakaś okropna ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowo S.P.Q.R. błyszczące na Rzymskich chorągwiach. Z całej owej historii został tylko jeden grobowiec...”. Następnie cytuje napis na grobie Julii Alpinuli, podając kilka zdezawuowanych potem informacji. I obserwuje *ex post* przetworzenie, jakiego dokonał: owa Julia „skarżąca się tak cicho a tak przeraźliwie – z przeszłości; ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski [...] Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk Szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przede mną; teraz, zmartwychwstawszy nad Gopłem...”.

W czasie, który tu wspominał, Słowacki nie mieszkał już w pensjonacie pod Genewą: „Otóż przenieśliem się do wioski Veytoux, nająłem śliczny pokoik, błękitny – z okna widać winnicę – za winnicą jezioro, jak pół nieba wywróconego na ziemię – za jeziorem góry Meillere, sławne w Heloizie Roussa – słowem, trudny do opisania widok [...] Prześliczne miałem księżycowe noce – wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przyładku wchodzącym do wody, z jednej strony miałem księżyc, z drugiej zamek Chillon [...] Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli [...] i zawsze jezioro było tłem obrazu – widać je z każdej ścieżki, z każdej doliny, z każdej góry” (list do matki z 23 września 1835).

Łączył w pamięci *Lillę Wenedę* z tamtymi księżycowymi nocami nad Lemanem i nadlemańskim Gopłem *Balladyny* – ale jednak minęło kilka lat i gdy pisał *Lillę Wenedę* w 1838 roku (po podróży na Wschód i *Podróży...*, po *Anhellim*, po trzyletnim pobycie we Florencji i napisanych tam poematach), miał już przed oczami inne widoki. Czy dlatego jeziora w dramacie nie ma, choć w didaskaliach napisał: „Z czasów bajecznych – Blisko Gopła”. Ta sama imaginacyjna okolica, w innej tonacji. Niemal zapowiadała ją w finale *Balladyny* Goplana: „Rzucę ten ciemny obraz zbrodni w jasne koła Zwierciadlanego Gopła...”. W *Lilli Wenedzie* obrazy są jeszcze ciemniejsze, ale jeziora w niej nie widać.

Gdyby postępowanie takie miało sens wobec utworu otwarcie drwiącego z podobnych dociekań, można by się domyślać, że „wodne kwiaty”, które „od głodu bronią” w *Lilli Wenedzie*, bohaterka zebrała nad Gopłem. To byłby jakiś ślad nieobecnego jeziora. Gdyby to była literatura faktu, można by sądzić, że finalne pole bitwy w ostatnim akcie, gdzie giną Wenedzi, a Ślaz „grzęźnie w błocie”, leży na brzegach jeziora, ponieważ już Długosz kładł nacisk na bagnistość Gopła. Ta bagnistość się powtarza w obu dramatach imaginacyjnie nadgoplańskich. Czy Słowacki czytał Długosza? Może wiedział o bagnach z drugiej, trzeciej ręki, gdy kazał Chochlikowi wodzić Grabca w błocie? Choć równie dobrze mogły mu wystarczyć „jasne i wodniste łąki” nad Lemanem, w końcu wiele jezior ma błotne brzegi... Pewnych rzeczy się nie dowiemy, choć czytelnika może dręczyć pytanie, dlaczego w tragedii, która dzieje się nad Gopłem, nie ma Gopła.

Może dlatego, że Słowacki sięgnął do innych wspomnień, innych krain. Poinformował przecież, że lilie wodne zbierała Lilla Weneda nie w Szwajcarii ani w Wielkopolsce. Na nadlemańskie Gopło nakłada się kolejna przestrzeń: „pińskie wspomnienie”: „Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba...”. Na kraj nadgoplański nakładają się więc kresy. Nie tylko one, także duchowe i pejzażowe kraje osjaniczne, północne i druidyczne, które Słowacki jakby najpierw sobie wyobraził, wyczytał, zanim je zobaczył nad Atlantykiem w Pornic.

Nie tylko *Lilla Weneda* ma na sobie ów rys dawnych kresów wschodnich. Także *Balladyna*. Wacław Kubacki w 1955 roku wydał dramat wraz z obszerną rozprawą: «*Balladyna*», *baśń polityczna*. Mimo znaków czasu, jakie nosi, tekst nie utracił wartości. Kubacki postawił tam, przyjętą przez późniejszych komentatorów, Bizana i Hertza, tezę dotyczącą geografii imaginacyjnej Słowackiego. Materiał folklorystyczny, przesady, ziemiańskie zwyczaje charakterystyczne dla północnych i wschodnich prowincji Rzeczypospolitej „przenosił

Słowacki do Wielkopolski”, tamte ziemie bowiem znał. Także „cechy językowe i stylistyczne *Balladyny* potwierdzają spostrzeżenie o litewsko-białorusko-ukraińskim kolorystyce nadgoplańskiej tragedii Słowackiego”.

Słowacki wiedział, że kojarzy Leman z Gopłem, pińskie błota z wodnistymi łąkami Villeneuve, dawne pola bitew w Szwajcarii i w Polsce, zamek Lecha i zamek Popiela z zamkiem Chillon. To nakładanie się przestrzeni z lektur, ze wspomnień, z widoku przed oczami nadaje historycznej okolicy szczególną magię. Nigdy nieoglądana przez poetę nadgoplańska okolica staje się jedną z jego ulubionych krain. Już w roku 1834 pisał do matki o *Balladynie*, że „otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina...” (18 grudnia 1834).

Tę dziwną krainę Słowacki na dłuższy czas porzuca. Powraca do niej i do dawnych motywów w *Królu Duchu*. Nie tylko dlatego, że podejmuje te same legendy, choć w inny zupełnie sposób. Kraina wykreowana w obu dramatach jako „idealny” „kraj poetyczny” staje się teraz miejscem odwołań pamięci genezyjskiej. Pamięć owa, która u Słowackiego bywa często właśnie pamięcią miejsc godnych uwagi, stanowi stop wspomnień osobistych z historią. W *Królu Duchu* z pejzażem nadgoplańskim stapia się Rzym, Atlantyk, paryskie mieszkanie Słowackiego... W pewnym sensie stapiają się także wszystkie wody jezior, rzek, mórz. Z tych stopów Słowacki tworzy nie tylko dzieje Ja i Polski zarazem, lecz także własną, wewnętrzną, imaginacyjną mapę, na której kraina popielowo-piastowska zajmuje duży obszar – prawie trzy rapsody.

Nie opisuje poeta Gopła, gdy w rapsodzie II mowa o „szmaragdowych łąkach przy Kruszwicy”, na których miał swą chatę Piast, ale przecież jest ono obecne. Postrzyżyny ślepego Mieszka odbywają się w pogańskiej gontynie – też nie nad Gopłem, choć może jednak tak, bo gdy w kolejnej pieśni pojawia się pogańska kapłanka, powie o sobie, że pochodzi z wodnej głębi: „jam z topieli wyszła”. Jakiej topieli? Tej samej co Goplana? Tej samej i innej, genezyjsko pogłębianej o wszystkie wody i morza, jakie w swoim życiu widział Słowacki. Kapłanka mówi (rapsod III): „Ten warkocz, za mną wyciągnięty z morza, / Teraz z fal jeszcze słońcami wychodzi”.

Czytelnik rozpoznaje w niej jedną z postaci mitologii genezyjskiej, za słowiańską gontyną wyczuwa Atlantyk, ale jednak wszystko to Słowacki ściągnął w *Królu Duchu* do swojej własnej „dziwnej krainy”. Bardzo przetworzonej, lecz rozpoznawalnej. Gopło, nazwane po imieniu, pojawia się w pieśni II rapsodu IV, gdy Mieszko, żeby zobaczyć poselstwo z Czech, wiodące „Chrześcijkę”, wbiega „nad brzeg jednego jeziora”. Wdrapawszy się „na kurhan stary”, widzi, jak owo poselstwo idące „po nadjeziornej ścieżce” „nad fal błękitem” odbija się – nie wiadomo, czy w fali jeziora, czy w pamięci piszącego. Za chwilę w rapsodzie pojawia się Dobrawna, też jako osobliwie akwaticzna: „Na zieloności strugach, na strumieniach Kwiatów – na żwirach goplańskich najbielszych”, i leje z oczu blask... Ten prześwieślony obraz zapada w pamięć czytelnikom i zatrzymują się nad nim wszyscy, którzy interpretowali *Króla Duchą*. Gopło Słowackiego, jego okolica nadgoplańska: kraina poetycka, której kolorystyka poeta zachował w pamięci i którą przetworzył w najbardziej promienne miejsce swej mistyki.

BIBLIOGRAFIA:

Marian Bizan, Paweł Hertz, *Glosy do «Balladyny»*, w: Juliusz Słowacki, *Balladyna*, Warszawa 1970; tamże: Bibliografia.